

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny mąd kwartal. 1 Złr. 20 kr.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1 1/2 kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie
Biuro ekspedycji w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

KRÓL DZIADÓW.

III.

Romantyczny młodzieniec.

(Ciąg dalszy).

Przy kapliczce o lipę oparty, i jej konarami rozłożystemi osłoniony, stał żebrak, w zwykłym, płóciennym, obdartym stroju, z dwoma wercianami torbami, przez plecy na krzyż zawieszonemi, i z wielkim sękatym kijem w rękę. Na jego pociągłej i sńiadej twarzy nie widać ani nędzy ani wieku, tych dwóch zda się koniecznych znamion żebrającego dziada. Nędzy nie poznać po czerstwych licach, a wiek trudno odgadnąć po twarzy gładkiej, ledwie tu i ówdzie rudawym włosem porastającej. A chociaż pod oczami mnogie krzyżują się zmarszczki, oczy natomiast zyzem trocha patrzące, pełne są jeszcze ognia, śmiałości i przebiegłości młodej. Nie lada kto zajrzy w te jego oczy, bo gdy żebrze przy drodze, lub przejeżdżającego zatrzymać chce swym piskliwym i zawodzącym śpiewem, natenczas oczy jego w ziemię spuszczone, lub tak mocno w niebo zwrócone, że ledwie białka oczów ujrzeć można.

Lecz w tej chwili nie myślał on o żebraniu, i nie był w bliskości nikogo, do kogo by się o nią mógł udać. I w tej chwili nie miał w swej postawie pokory żebraczej, ani też w oczach błagającego spojrzenia. Wzrok jego naprzód ku dolinie wyteżony, był pelen zuchwałej i drwiącej śmiałości, on był teraz nie żebrakiem, ale sobą samym. Nagle nśmiech wystąpił na twarzy jego, on postrzegł obu jeźdźców, bo pagórek z kaplicą, nad całą prawie panował okolica. Był to uśmiec szycderczej litości, gdy patrzył na eleganta, nadludzkie robiącego natężenia ręka, kijem i gestami, by leniwego broniaka do szybszego napędzić biegu.

— Kudy jemu! mruknął sam do siebie. Zastanie już miejsce zajęte. Tamten go uprzędzi.

I uśmiec jego przybrał wyraz dumy niejakiej, gdy się zwrócił do goniącego na koniu Eugeniusza.

Lecz nagle zniknął uśmiec z twarzy żebraka. W tej chwili dostrzegł wózeczek, wylażący z krzaczystej drogi, i drapiący się pomału na wyniosłość piaszczystą. Wyraz niezwyklej ciekawości wystąpił na twarz jego.

Zdawał się zapominać o obu jeźdźcach, z niespokojnem zadziwieniem śledził wszystkie ruchy staruszka, jadącego wózkem.

Eugeniusz tymczasem kilka przyspieszonymi skokami dzielnego siwosza stanął już nad brzegiem rzeki. I chociaż o kilkanaście kroków dalej był most przez gościniec wiodący, konia nie zwrócił ku niemu, rzekę nie zbyt wielką przebył wplaw, i mijając cwałem krzaczki i wzgórze z kaplicą, popędził ku wspomianej już, starej, opuszczonej pasiece, przypierającej o zielony gaj, u stóp góry rozłożony. W tejże samej chwili postrzegli go obcy jadący, starzec na wózku, i młodzieniec na koniu. Na ten widok zatrzymali się oba, i po chwili wątpliwości jechali dalej, ale coraz wolniej i niepewniej, patrząc ostrożnie za naszym bohaterem.

Pasieka, do której wjechał Eugeniusz, przeskoczywszy stary i do połowy zasypany już rów, który ją otaczał, była już od dawna opuszczoną. Nazywano ją pasieką dla tego, że przed laty kilkonastą próbował jej właściciel założyć tam pasiekę, lecz gdy się to nie powiodło, miejsce to zostało bezużytecznem pustkowiem. Lud okoliczny twierdził, że się tam żaden pasiecznik utrzymać nie mógł dla przyczyn nadprzyrodzonych. Dziwne o tem miejscu biegały pomiędzy ludem wieści, częstokroć sprzeczne między sobą, jak to zwykle bywa w tych ludowych gadkach, ubieranych w coraz nowe szczegóły. Jedni twierdzili, że tam był kiedyś stary zamek, drudzy utrzymywali, że tam stała karczma. I jedni i drudzy opierali zdania swoje na jakimś murowanem zwalisku, którego ślady sterczały z pod bujnego zielska. Był nawet ułam muru wyżej nieco sterczący, sklepiony, w którym jedni poznawali wniście do karczmejnej piwnicy, drudzy zaś odgadywali podziemne zamku sklepienie. Wedle jednych pokutowała w tem sklepieniu dusza pana zamkowego, wedle drugich odbywała tam północne tany dusza karczmarza. Obie gadki w tem się godziły, że czy to była dusza szlachcica czy żyda, pokutowała ona za srogie grzechy za życia popelnione. A okropne miały to być grzechy, między którymi pierwsze zajmowały miejsce rozboje i łupiestwa, popelniane na podróży, szukających płatnej czy daremnej gościnności w tej niegdyś karczmie czy zamku. Dziekan mieszkający w miasteczku, lubiący szperać w starych szpargałach, utrzymywał, że obie gadki z jednego pochodziły źródła. Przed laty bowiem zwaliska te miały

służyć opryszkom z gór przechodzącym czasem na dolinę za chwilowe schronienie i kryjówkę na złupione pieniądze i sprząty. O ile w tem wszystkim było prawdy, nikt dobrze nie wiedział, ale zawsze to było pewnem, iż to miejsce było złowrogiem, i żaden wieśniak w nocy nie byłby poszedł do starej pasieki za żadne pieniądze. Dziwa bowiem mówiono o widmach białych i duchach ogniem ziejących, które się tam samotnym wędrownikom pokazywały i rozmaite czyniły im psoty. Wszakże niedawno jeszcze znaleziono w rowie znanego w okolicy wieśniaka ze złamaną nogą, i nikomu na myśl nie przyszło uwierzyć w tę prostą przyczynę, że Semen Wasylczuk wracał pijany z jarmarku. Miejsce to nie miało zresztą nic szczególnego. Zwaliska zielskiem zarosłe otaczały drzewa, w pewnym porządku posadzone, po większej części stare, na pół spruchniałe i przez wiek powyginane. Eugeniusz od niejakiego czasu często przyjeżdżał do tej pasieki, czy wiedziony romantycznymi o niej gadkami, czy inną przyczyną, zaraz się dowiemy. Widok z pasieki, stojącej na wyniosłości był bardzo piękny, z jednej bowiem strony widać było całą dolinę z płynącą po niej rzeką, a po drugiej stronie wznosiła się góra w tem właśnie miejscu najpiękniejsza. Cały bowiem jej bok wyglądał jak by ogromny sad, który gdy na wiosnę zakwitł, góra z tej strony wyglądała jakby olbrzymi kosz kwiatów. Były to rzeczywiście sady, poczęści do monasteru należące, po części zaś do chat wieśniaczych, które nikły w gęstwinie drzew, zdradzane czasem tylko siwawym dymem oblokami wznoszącym się po nad stromej góry ścianę. W pół góry prawie sterczała wielka płyta kamienna, jakby naumyślnie wysunięta, by z niej łatwiej można było się czarownicy przypatrzeć okolicy. Z pod tej płyty wytryskał źródło mały, który srebrną potoku wstęgą mrużące nucąc pieśni, spadał na łotok młyńca, i dalej po kwicistej poigrawszy murawie, do znajomej już nam wpadał rzeki. Nad samą płytą rozciągał się majestatyczny dach rozłożystej, kilka wieków pamiętającej lipy.

Eugeniusz zeskoczył z konia, zarzucił cugle na wystający konar jakiś, i stanąwszy nad samym rowu brzegiem, podniósł oczy do góry ku kamiennej płycie. Oczy młodzieńca drżały ogniem natchnienia. I w tej chwili mignęło coś białego z poza starej lipy; a na płycie kamiennej pojawiła się postać, godna zaiste, aby dla jej widzenia przebyć co dzień paromilową przestrzeń, i do złowrogiej nawet zajeżdżać pasieki. Była to młoda i wysmukła dziewczyna w bardzo skromnej ale białej jak śnieg sukience płócienkowej. Stroiły ją za to wdzięki niepospolitej urody i czarującego wyrazu. Szczególny urok młodości, świeżości i niewinności rozlany był na tej twarzyczce, na której nie wiedzieć co było więcej podziwiać, czy ten dołek uśmiechu koło ust, czy tę mgłę zamyslenia jakiegoś na czole. Sama blondynka, oczy miała niebieskie jak niebo najpogodniejsze, a takie pocziwe, takie szczere, tak ja-

sno patrzące, że mimowolnie chwytaly za serce. I ta sama naiwna serdeczność rozlana była na białej twarzyczce, której rysy przypominały obrazki świętych aniołków. Włosy jasne i bujne na głowie, połyskujące w promieniach słonecznych odcieniem złota, wydawały się jakby wieniec promienny nad świętych głowami. Cały urok wiosny życia, wiosny myśli, wiosny uczuć rozlany był na tej twarzyczce tak cudnej, że o niej marzyć a marzyć lubo, patrzeć nigdy dosyć, a patrzeć niebezpiecznie.

Doznawał tego Eugeniusz, który od dni kilkunastu pędził dwie mile dla tego tylko, aby przez chwil kilka popatrzeć na ten pojaw uroczy, i potem resztę dnia przemarzyć o niej. Ledwie wiedział, kto ona jest, ale to dobrze wiedział, że jest piękniejszą od jego najpiękniejszych młodzieńczych marzeń. A więc ta poezja, co od tak dawna istniała w jego piersi, nie była złudzeniem, jak zimni twierdzą niedowiarkowie. Nie była niem, kiedy można jeszcze zdybać na tej ziemi, na tem nieba wygnaniu, coś tak pięknego, co przemawia do wszystkich władz duszy, do wszystkich serca uczuć, zdybać, podziwiać, i... kochać!... Szczęśliwy Eugeniusz! on ją kochał już, kochał tą miłością, jaką się raz tylko kocha, bo raz się jest tylko młodym, raz tylko krótko można patrzeć z wysokości swych najcudniejszych złudzeń, raz tylko jeden ma się wiarę i nadzieję. A te dwa najpiękniejsze złudzenia młodości gdy znikną, te dwa anioły stróże gdy odlecą, te dwa wiosenne kwiaty gdy opadną, cóż po tych miłościach późniejszych?... To liście jesienne!... zwiedle liście kwiatów wiosnianych. Przyciskasz je do serca!... i liście zimne i serce!... przyciskasz do ust!... i liście i usta chłodne!... Westchniesz tylko! odrzucisz zwiedły listek i szukasz innego!... szukasz aż do grobu. Taką to pierwszą miłością, miłością poety kochał Eugeniusz nieznana dziewczynę.

I ona go nieznała zupełnie, ale gdy raz pierwszy przypadkiem zdybały się ich spojrzenia, dziewczyna przychodziła codzień na płytę kamienną, i codzień patrzyła na ślicznego młodzieńca! Bo nie przyjść, nie patrzeć, jużby nie mogła. Dla czego?... Pytaj dla czego skowronek w niebo wlatuje, śpiewając serdeczny hymn wesela. Słowa do siebie nie przemówili jeszcze, ale z jej oczów niebieskich, z jego oczów czarnych tryskające promienie zdybały się tam gdzieś w czystym powietrzu pod niebem pogodnym, i tajemniczym sposobem utworzyła się ta nić elektryczna, po której biegają tam i nazad wszystkie myśli i wszystkie uczucia, jaśniej nawzajem rozumiane od najwymowniejszego słowa. Szczęśliwi, oni dotąd mówili do siebie wzrokiem! bez słów!... to język prawdy, bo język prawdy, bo tryska prosto z serca!... słowa! piękne słowa!... ileż z wami rodzi się już ziemskiej prawdziwie obludy.

Trzeba być młodym, aby zrozumieć rozkosz takiej cichej rozmowy oka z okiem, której żadne słowo wiernie

oddać nie zdoła. W wieku młodym słowo nie sprosta uczuciom, a w starszym jakże przeciwnie!.. Bojąc się by każde nie zdradziło nas słowo, chcielibyśmy każdemu ująć połowę znaczenia!..

I dzisiaj, jak wczoraj, jak kiedyś, patrzą na siebie Eugeuiusz i młoda dziewczica, patrzą i nasycić się własnym widokiem nie mogą. A choć tak bliska dzieli ich przestrzeń, i za chwil parę mogliby przebiec tę ścieżkę, co się tam widocznie wije z góry ku strumykowi i pasiece, ani im to na myśl dotąd nie przyszło. A tak rozumieją się doskonale, że każda zda się myśl staje się im wzajemną, i odbija się to uśmiechem, to westchnieniem, to błyszczącą na rzesach łąką tęsknoty!..

Dziewczynie zdało się w tej chwili że słyszy za sobą stąpanie jakieś. Ledwie lekki niepokój zamglili błękitne oko, już Eugeniusz usunął się za starą na pół uschtą gruszę.

Musiła się omylić, bo nowy a tak serdeczny i puisty razem zawitał nsmiech na twarzy dziewcziczej, że tym razem nie mógł wytrzymać dłużej Eugeniusz i wyciągnął ku niej ramiona, jakby ją chciał objąć i przyciągnąć do siebie. Dziewczyna zarumieniła się. Było li to ze wstydu, czy z radości? Któż odgadnie pierwsze niewinnego serca wrażenia? Dwie łzy rozczulenia, dwie najdroższe perły pogardzane i wyśmiewane przez zimnych ludzi z sercem w kieszeni, zaiskrzyły się ku sobie!

Tymczasem ozwał się bliżej tętent konia. To młody elegant zbliżał się powoli do pasieki, z wyciągniętą szyją i długim a spiczastym nosem; snuć chce co wysledzić czy zwietrzyć... i ozwał się piskliwy, żalony, zawadzający głos z pod kapliczki. To żebrak w imię ś. Mikołaja i wszystkich świętych błaga o jałmużnę. Zatrzymał się jeździec, skrzywiony niepospolicie jakby lekarstwa zażył.

— Panenku! serdeczku!.. monotonnym głosem śpiewał żebrak.

— Zlitujcie się nad biedakiem w imię ś. Mikołaja i panny przenaświętszej. A bóg najwyższy niech was prowadzi szczęśliwie w waszych wszystkich zamysłach!..

Wyraz szyderyczy strzelił z oczów żebraka przy tych ostatnich słowach. I słusznie, bo młody jeździec nad to życzenie wołał by zapewne, by mu teraz nie stawał w drodze. Jakiegokolwiek mogły być powody jego, dla których nie chciał świadka, zrozumiałwszy, że daremna dzisiejsza jaźda jego, jeszcze się gorzej skrzywił, i zwrócił konia, mruzcąc pod nosem niezbyt eleganckie przekleństwa, między którymi żebrak, który miał równie dobre ucho jak i oko, zasłyszał:

— Poczekaj drabie!.. pokażesz ty się w miasteczku!..

— Panoczku! luboczku! śpiewał za nim co raz piskliwiej, a szyderyczym wzrokiem jeżeli nie palcami zdawał się figę za nim wystawiać.

Przez ten czas stary jegomość w umbrelu, ujrawszy i drugiego jezdca, zwrócił w krzaki konika, który chwytając liście leszczyny zarzął panu swemu przez wdzięczność. Skrzywił się stary, zlął z dryndulki, i trzęsącymi się od starości rękoma zaczął niby poprawiać koło wiecznie portarganego chomonta. Chwil kilka stał tak, szperające rzucając oczy ku pasiece, lecz gdy doszedł go głos piskliwy żebraka, zatrząsł głową mocniej jeszcze niż zwyczajnie, i zwróciwszy kulawego konika, pomknął nazad drożyną, do miasteczka Niżyniec wiodącą.

Żebrak przez cały czas swoich piskliwych trenów nie tracił wszakże starego z oka, w którym odbijał się wyraz dziwnej pożądlivej ciekawości. Śledząc go rzec można jednym okiem, drugim spoglądał nieraz to ku pasiece, to ku płycie kamiennej w pół góry, którą wraz z stojącą na niej dziewczyną mógł widzieć, sam ukryty, przez liście lipy, pod którą stał... Nagle obrócił się i wszedł do pasieki.

Młodzi ludzie patrzyli ciągle na siebie, oniby tak całe życie przepędzić chcieli. Ani słyszeli nawet głosu żebraka, lub może przemknął im koło ucha jak głos ptaszka przelatującego.

— Paniczu! paniczu, zasłyszał wreszcie Eugeniusz tuż nad uchem.

Żebrak stał koło niego, i kiwał palcem, by się cofnął. Młodzieniec rozmarzony nie zrozumiał migów jego.

— Stary nasz! rzekł do niego żebrak, okiem i palcem wskazując kamienną płytę.

— Stary? pytającym głosem powtórzył młodzieniec, ale mimowolnie cofnął się znowu za starą gruszkę. Za nim żebrak odpowiedział, odpowiedź stanęła widomie przed okiem Eugeniusza. Zpoza starej lipy nad płytą wyszedł starzec siwy jak gołąb i stanął kolo dziewczyny. Śliczny to i malowniczy był obrazek. Staruszek, miarkując po sukni, był prostym chłopkiem, a nawet żebrakiem, jak tego zdawała się dowodzić wielka torba, przez plecy zawieszona. Mimo to wyraz jego twarzy był pełen takiej szlachetności i powagi, że mimowolnie wzbudzał zdumienie i poszanowanie nawet. Włosy miał długie, a białe jak najbielszy śnieg. Taką samą miał brodę, która mu spadała po pas prawie. Rysy jego twarzy pociągłej i bladawej, były regularne i spokojne; najwięcej wszakże uderzała w tej twarzy pewna nieruchomość wyrazu, której udzielały jej oczy, wszelkiej barwy pozbawione, a tak szeroko i nieruchomie rozwarłe, jakby spoglądały z głowy posagu.

— Nie trzeba by on wiedział! szepnął żebrak do Eugeniusza.

— Ależ on ślepy! odrzekł Eugeniusz z roztargnieniem.

— Lepiej on wszystko wie i widzi od niejednego co ma oczy żywe w około biegające. A i tak dziś tu już panicza widziano.

— Kto taki?

— A ten z miasteczka!..

— Był znowu? I nie powiedziałeś mi! dodał z wybuchem gwałtowności. Jużby pewnie więcej nie wrócił...

— Cyt paniczu! stary słucha!

— Haniu! to wy moje dziecię? przemówił stary do dziewczyny, którą bóg wie jakim odgadł sposobem.

Głos starca był słodki, ale znać w nim było oddźwięk niepospolitej siły. Głos ten w potrzebie mógł być groźnym i rozkazującym.

— Hania! Hania! zawołał Eugeniusz, i serce jego zdrzało uczuciem, pełnem nowej jakiejś rozkoszy.

On wiedział już, jak ta śliczna dziewczyna nazywa się.

— To ja! dziadku! odpowiedziała dziewczyna.

Aż piersi ręką przycisnął młodzieniec, tak mu serce tłukło. On po raz pierwszy usłyszał głos jasnookiej dziewczyny. A jak wydał mu się dźwięcznym i śpiewnym, ten tylko odgadnie, kto potrafi przypomnieć sobie dźwięk zaczarowany głosu pierwszej kochanki.

Siwy staruszek tymczasem silną jeszcze wyciągnął rękę, i jakby się chciał przekonać, położył ją na jasnej głowce, i dłuższą przytrzymał chwilę, a twarz jego wypiękniała jeszcze wyrazem ojcowskiego prawie uczucia.

Był to w swoim rodzaju obraz pełen rzewnej prostoty i dla tego samego pełen prawdziwej piękności. Stojąc na płycie jakby w powietrzu zawieszeni, uwieńczeni świeżą zielonością góry, dwa śliczne typy wiosny i zimy życia! starzec z twarzą świętego proroka, dziewica z twarzą aniołka.

Uczuła tę piękność poetyczna naszego młodzieńca dusza. Po raz pierwszy przemknęła mu myśl o cudownej pędzla sztuce.

— Chodźmy paniczu!

Jak ze snu zbudzony poszedł Eugeniusz za żebrakiem. Starzec i dziewica znikli w cieniu starej lipy.

— I on tu codzień przyjeżdża ten przeklęty, przemówił nagle przypominając sobie słowa dawniejsze żebraka.

— Codzień prawie!... ale ja go pilnuję...

— Codzień!... powtórzył Eugeniusz... a ja nie mogę... być co dzień... co chwila!... mówił dalej z roztarpieniem.

— I kiedyż? dodał po chwili, zwracając się do żebraka... kiedyż?... przyrzekłeś!

— I dla tego czekałem na was paniczu!... Jeżeli chcecie zawsze?...

— Chcę!... odrzekł Eugeniusz stanowczo...

— Będziecie paniczu pozajutro w miasteczku?

— Będę...

— I ja będę paniczu... i wszystko będzie gotowe, jak wam mówiłem... Ale rozważcie jeszcze!...

— Już wszystko rozważone. Lepiej nie żyć, niż tak żyć, jak ja żyję... odrzekł szybko, wskoczył na konia i ręką pożegnawszy żebraka, pogonił cwałem ku domowi...

Żebrak spojrział za nim z wyrazem, którego by się po tej twarzy spodziewać się nie można było. W tym wyrazie było uczucie nawet. Wnet wszakże i wyraz i wzrok jego zmienił się; rzucił okiem wzdłuż drożyny, wiodącej do miasteczka. Zajrzał jeszcze wózek, toczący się leniwie po piaszczystej drodze.

— Ale ten stary z miasta... mrucał do siebie, co ten tu chciał... tu w pasiece... Jego to pasieka!... ale cóż on chciał w niej robić... tu! tu!... powtórzył razy kilka, i głęboko zadumany poszedł ścieżką wiodącą pod górę.

Stary jegomość w okularach przy samym wjeździe do miasteczka, gdy już droga z krzaków na równinę wyszła, zjechał się z młodym elegantem na koniu.

Oba skłoniwszy się nawzajem spojrzeli z zadziwieniem po sobie. Zadziwienie było skutkiem ciekawości, tej najgorętszej namiętności i najnieubłagańskiej choroby małych miasteczek.

— A pan prezes dobrodziej? zagadł młodzieniec, dla kontenansu wyciągając półlokciowe a dobrze krochmalne kołnierzyki.

— A pan sędzia! odrzekł stary, pocierając jednym zamachem końce brody i nosa.

Panem prezesem był stary pensjowany, prowizoryczny burmistrz w małej jakiejś mieścinie.

Panem sędzią był aktuarjusz Szpiegowski, wiszący przy mandatarjuszu Niżekim.

Trzeba wiedzieć, że w małych miasteczkach ludzie nie głupi. Dbają o tytuły jakby po najpierwszych salonach stołecznych.

— Zapewne z przechadzki wraca pan prezes?

— A tak! wyjąknął stary. A pan sędzia?...

— Także z przechadzki?...

I pojechali dalej szyderyczym pożegnawszy się uśmiechem, obydwa nie wierzyli sobie i łamali głowy, by dojść powodów tej wycieczki rannej.

(C. d. n.)

Sen i szczęście.

(z Getego).

O! często śniłem: po dziennym znoju
Szliśmy do ślubu w weselnym stroju —
Ty jako 'dziewcze... jam jak kochanek;
I nie raz z ust twych rozkosze ssałem
Z całym młodzieńczech uczuć zapałem,
Choć już różany błysnął poranek.

I radość — cośmy wspólnie przeżyli,
Roskosz niejednej drogiej nam chwili —
Zwiędły jak kwiatu wiosenny strój;
Że dziś używam?... marne ztąd zyski!

Jak sny przeminą i te uściski —
I marzeń roje, jak calus twój.

B. B.

SZCZĘŚĆ BOŻE!

Jeśli rolnik dba o rolę
Kładzie skiby na ugorze,
Niszczy chwasty i kąkole
Szczęść mu Boże!

Jeśli rybak łódką goni
Z brzegów na wzburzone morze,
By tonących wyrwać z toni,
Szczęść mu Boże!

I gdy jasne, barwne kwiatki
Wiosną zbiera dziewczę hoże,
By ukwiecić grób swej matki,
Szczęść jej Boże!

Lub gdy młodzian w świętej wierze,
Że strapionym dopomoże,
Zechce śpiewać braciom szczerze,
Szczęść mu Boże! szczęść mu Boże

B. B.

POTĘGA PIEŚNI LUDOWEJ.

Dokończenie.

I porwała za sznurek na którym wisiał zegarek.
Ranny cofnął się nieco, i ręką odepchnął ją z lekka.

— Poźniej dam gdy wrócisz, i dodam jezzcze pie-
niędzy.

— A masz pieniądze?..

— Mam!..

— A gdzie?..

— W tornistrze.

— Pokaż mi!

— Przyrzekasz-że mnie wyratować?

— Pokaż pieniądze!

Dobroduszny marynarz schylił się i obrócił aby otwo-
rzyć tornister. Młoda wieśniaczka cofnęła się pół kroku,
by lepszy nadać sobie zamach, i tak silnie ucięła sierpem
w głowę, że aż czaszka pękła. Biedny żołnierz padł tru-
pem, bez głosu prawie. Wieśniaczka zabrawszy zegarek,
pieniądze, mundur, i umywszy w bagnie zakrwawione nogi,
wróciła najspokojniej, nażawszy nieco trawy, do domu. Łu-
py swoje rzuciła na kufer, mówiąc najobjętniej:

— Znalazłam trupa nieprzyjacielskiego; oto wszyst-
ko co miał przy sobie.

Wszyscy zyczyli jej szczęścia i na tem się skoń-
czyło. —

Lecz tego wieczora jeszcze trup został poznany przez
rodzinę, i zbieg niektórych okoliczności rzucił podejrzenie
na dziewczynę. Chociaż zabity należał do wojska niena-
widzonego, wieśniacy wszakże zrozumieli jego położenie,
w którym był nie jeden z ich synów, a do tego był on
synem wieśniaka także, bretończykiem. Żalowano go po-
wszechnie, a zabójczynię potępił głos publiczny. Że zabi-
ła żołnierza to było do przebaczenia, ale że zabiła aby
go okraść, to powszechnie haniebnem uznano. W owych
czasach reakcyi kara jej żadna doścignąć nie mogła, ale
skarala ją opinja. Młoda wieśniaczka została wyrzucona
z towarzystwa całego, jak gdyby była trądem zarażona.
Żaden wieśniak niechciał jej nająć chałupy, tak że przed-
sionek kościelny stał się jej jedynem pomieszkaniem. Gdzie
tylko się pokazała, wszyscy stronili od niej. Do studni
gdy przyszła z dzbankiem, wszystkie odsuwały się z swe-
mi dzbankami, mówiąc:

— Ustąpcie zabójczyni!..

Aby to potępienie uprawnić i zapewnić niejako, zro-
biono piosnkę, w której śmierć żołnierza opiewano ze wszy-
stkimi okropnemi szczegółami. Gdzie tylko się obróciła,
wszędzie dochodził ją śpiew mszający.

Kara ta była okropna, bo była bez końca, wyrok na
nią wydany wszedł w obyczaj ludowy. Jak Kaim chodziła
nieszczęśliwa z piętnem zbrodni na czole, a każdy czło-
wiek który ją zdybał, rzucał jej występkiem w oczy. Na-
daremnie wyniosła się z swojej parafii; dokąd się obró-
ciła, wszędzie ją doganiała nuta straszna, od pasterza do
pasterza brzmiąca po całym kraju. Uciekła raz w pole,
i zdybała tam pięcioletniego chłopczynę, który bawił się
kwiatkami. Na polu nie było nikogo; wyklęta usiadła
przy chłopczyku, i szczęśliwa że po raz pierwszy od roku
może się dotknąć twarzy i ręki człowieczej, poczęła pie-
ścić się z chłopcem. Wzięła go na kolana, i nuż go gła-
skać, przyciskać, i jakby matka kołysząca własne dziecko,
nuż mu śpiewać rozmaite dziecinne piosenki:

— Ja ładniejszą od twoich znam piosenkę; ozwało
się dziecko. Ojciec mnie nauczył, słuchaj:

I zaczął śpiewać:

„Słuchajcie uważnie chrześcijanie. Marja Munker
zabiła żołnierza sierpem; żołnierza który ją błagał o litość
w narzeczu jej własnem, żołnierza który był biednym re-
krutem, synem ludu.”

Nieszczęśliwa wieśniaczka krzyknęła przeraźliwie, pu-
ściła dziecko, i pobiegła dalej w pole.

To już było nadto, to było nad jej siły; zwarjo-
wała.

Otdąd chodziła jakby martwa, jakby nieruchoma, oczami tylko okropnie obłąkanemi rzucając w koło siebie. Nie gadała do nikogo, rzadko nawet kiedy odpowiadała na pytania. I myślałby kto że się teraz jej kara skończyła, że szczęśliwa w swem obłąkaniu zapomniała zupełnie o przeszłości. Tak było w istocie, póki nie doszła jej uszów ta okropna nuta, co się wpila na zawsze w jej mózg. Wówczas zrywała się, jakby galwanicznym poruszeniem dotknięta. Przeraził, nieludzkie krzyki i jęki wyrwały się jej z piersi, załamując ręce, kręciła się w szalonym wirze w koło siebie. Nareszcie uciekała, ale uciekając potarzała sama pieśń — oskarżycielkę, pieśń — wyrok. Im dalej uciekała, tem sama głośniej sobie przyspiewywała, tem okropniejszych doznawała mąk. Zdawało się, że się uosabiał w niej wyrzut sumienia; i ona w dwoistej była postaci, bo i winną i karzącą istota.

Jęki jej wówczas przechodziły w ryk bydłęcy, i kolejno to płakała, to błagała o przebaczenie, to niestworzone miotała przekleństwa. Był to widok tak okropny, że mimowolnie trzeba było zamknąć oczy.

Nijam - Nijamy.

czyli

ludzie z ogonami.

Ludzie uczeni i nieuczeni zajmują się od niedawnego czasu ciekawem bardzo pytaniem, czyli istnieją, czy nie, ludzie z ogonami, tak zwane Nijam-Nijamy. Tłum ciekawy zawsze wszelkiej nowości, i dyletanci naukowci najświęciej, i to od dawna już są przekonani o istnieniu takich pół ludzi pół zwierząt, jak to niedawno byłiby przysięgli na prawdę wirujących stolików i pukających w nie duchów. Ludzie ścisłych nauk wszakże nie tak są łatwowierni, i nie chętnie wierzą w cuda; jakoż całą tę gadkę o ludziach z ogonami byłiby między bajki włożyli, gdyby nie różne mniej lub więcej wiarogodne świadectwa, do których świeżo przybył list doktora Hübsch, lekarza przy szpitalu w Stambule, rzucający nowe światło na to zezweczmiar zajmujące pytanie.

Zanim przytoczymy rzeczony list, chcemy poprzednio rzucić tu kilka w tym przedmiocie uwag historycznych.

Pierwsza wiadomość o takim rodzaju ludzi jest jeszcze z r. 1677. Jan Struys, podróżnik holenderski, wówczas jeszcze utrzymywał, jakoby sam widział w Afryce człowieka, obdarzonego ogonem całą przeszło stopę długim. Naturalnie nie przykładano temu wiele wiary. Nie było bowiem ani przekonania że ten na stopę długi dodatek był rzeczywiście ogonem, ani też pojaw jednego takiego nad-

zwyczajnego stworzenia mógł być dostatecznym dowodem istnienia całego rodzaju, podobnie uorganizowanego. Można więc było całą tę rzecz uważać za bajeczkę, albo przynajmniej mieć takie stworzenie za rodzaj wyrodzonego jakiegoś potworu.

Ważniejszym daleko było świadectwo jednego Marabuta z Kaszenah, miasta w środkowej Nigricji położonego. Ten utrzymywał, że pomiędzy odnogą Benin i Abisynją mieszkają ludożercy z ogonami, których nazywają Nijam-Nijamami. Za tem świadectwem przemawiało już oznaczenie miejscowości. Najważniejszą wszakże wiadomość o tym rodzaju dał nam *Du Courret*. On sam widział w Mece w r. 1842 murzyna z środkowej Afryki, obdarzonego rzeczywistym ogonem, i opowiada jako od wielu arabskich i nubijskich Dszelabów (handlarzy niewolnikami) słyszał za pewne o istnieniu całego szczepu murzynów z środkowej Afryki, mających tę szczególną właściwość. *Du Courret* tak je opisuje w sprawozdaniu swoim czytaniem dnia 20 Sierpnia r. 1849 na posiedzeniu akademii nauk i umiejętności:

„Niżsi od innych murzynów, rzadko przechodzą 5 stóp wysokości. Kształt mają zwyczajnie nieregularny. Są chudzi i zdają się być bardzo słabi, ręce mają długie i cienkie, i równie jak nogi, dłuższe i więcej płaskie niżeli u innych ludzi. Spodnia część brody jest znacznie przedłużona, wystające kości na twarzy, niskie i w tył podane czoło, długie i brzydkie uszy, małe, czarne, błyszczące i bardzo ruchliwe oczy, gruby i szeroki nos, usta bardzo wielkie, zęby długie, spiczaste i bardzo białe, i grube narbrzmiałe wargi. Włosy u nich zawsze krótkie, kręcą się, ale nie są geste, ani też podobne jak u innych murzynów do wełny. Najwięcej odznaczającym się jednakże znamięm tego rodzaju ludzi jest *wyraźne przedłużenie kości pierzawej*. To przedłużenie w obojej płci tworzy ogon 2 albo 3 cale długi.»

Ogon murzyna widzianego przez p. *Du Courret*, był nadzwyczaj ruchliwy.

Do tej wiadomości udzielonej Akademii nauk i umiejętności przez p. p. *Arnault* i *Bayssieres*, jako też do sprawozdania uczynionego przez p. *Rochet d'Hericourt* przed towarzystwem wschodniem, dodać jeszcze należy broszurkę nadzwyczaj zajmującą, napisaną o tym samym przedmiocie przez p. *Francis de Castelnau*. Gdy się bowiem znajomy ten podróżnik przed kilką laty w Bahii znajdował, przyszło mu na myśl, wywiadywać się od czarnych niewolników, których pełno było w tem mieście, o małe jeszcze znanych obszarach środkowej Afryki. „Jeden z tych niewolników, *Machamna* czyli *Emanuel*” opowiada p. *Castelnau*, „wiele bardzo podróżował, i odznaczał się szczególną pojętnością. Wiadomości moje na polu historii naturalnej stawiały mnie w możności ściślejszego rozbie-

rania podanych mi przez niego wiadomości, i znalazłem je zawsze prawdziwemi.»

Niewolnik ten tedy takie podał mu wiadomości o Nijam-Nijamach, czyli ludziach z ogonami, których jak to najuroczyściej zapewniał, widział na swoje oczy.

Manuel odbył z Haoussami wyprawę na przeciw Nijam-Nijamom pod dowództwem Sultana z Kano. Pewnego dnia tedy postrzegli oni oddział takich Nijam-Nijamów, którzy spali, wystawieni na upał słoneczny. Haoussowie zbliżyli się do nich po cichu, i zabili ich co do jednego. Wszyscy mieli ogony, mające czterdzieści niemal centymetrów długości, a dwa do trzech centymetrów grubości. Ogon ten był zupełnie gładki; miały go także kobiety, których było kilka pomiędzy zabitemi. Zresztą byli zupełnie podobni do innych murzynów, i żadnego nie mieli ozdzenia. W kilka dni później nadybali nowe oddziały, którym nie lepiej się powiodło. Trafiło się raz, że przydybali ich jedzących; i to jadło składało się z ludzkiego mięsa. Trzy głowy ludzkie wisiały na wysokich w ziemię wbitych palach i piekły się nad ogniem. Emanuel był zawsze na przodzie tej wyprawy, miał zatem sposobność przypatrzenia się im często i zbliska. Oglądał nieraz zabitych, i zawsze widział rzeczony u nich ogon, mierzył go, nie może zatem wątpić o istnieniu takiego rodzaju ludzi.

Większą część Nijam-Nijamów, opowiada de Castellan dalej, mieszka w jaskiniach; niektórzy jednakże stawiają sobie nędzne chaty słomiane. Pleć ich jest nadzwyczaj czarna. Zęby mają karbowane, włosy kręjące się. Tatuowania nie znają, i w ogóle są przystojni. Naczelnik ich błagał o ulaskawienie, ale Sulfan z Kano nakazał, by każdego zabijać, dla tego że mają ogon, a niewolników takich nikt by kupować nie chciał.

Inni murzyni opowiadają to samo niemal. I tak jeden murzyn z Adamah (na wschód od kraju Nijam-Nijamów), którego Haoussowie pojмали, i do Boockeh, jednego z ich miast, zaprowadzili, rozповіда, że nietylko mieszkańcy tego miasta znają takich ludzi z ogonami, ale że i on sam widział ich. Były to dzieci 8 — 10 lat mające, których dla ciekawości przyprowadzono z onej rozprawy. Przy tej sposobności oglądał on i dotykał się tych ogonów, i powiada że miały długość i objętość palca.

Inny znowu uczestnik wyprawy na Nijam-Nijamów, który wielu z nich sam zabił, opowiada, że ten ogon wedle wieku rozmaitej bywa wielkości. Jest on gładki czarny i zupełnie nie ruchawy, tak że do siadania muszą dziurę robić w krześle, by przez nią ogon wypuścić.

D. n.

Rozmaitość.

* **Litera prawa.** W jednym z naszych miast obwodowych rezydował sobie najspokojniej w świecie stary komornik, a chociaż różnie mówili o nim ludzie okoliczni, komornik odpowiadał na to z najswobodniejszym obliczem, że nikogo nie napadał, nie kradł, nie oszukiwał, i że w całym życiu swoim ani na jotę od litery prawa nie odstąpił. A że tak było w istocie, okazuje następujące wydarzenie:

Z wsią pana komornika graniczył grunt biednego mieszczanina, który ubogi w sól i rolę, najbogatszy był w pierze, bo staraniem zapobiegliwej Małgosi doczekał się nieszpelnego stadka gęsi. To była forsą całego jego gospodarstwa. Otóż chciał przypadek że ta forsą, sforsowała raz jednego lichy płotek zagrody, i pohulała sobie trochę na trawie sąsiedniego wymoczyska, które de jure do majątku pana komornika należało. Pan komornik nigdy i nigdzie ani na jotę od prawa nie odstępował, w tem tylko uczynił swojej uczciwości excepcją, że dokonaną szkodę na szuwarze i bagnisku sam sobie oszacował.

— Tak panie Tymoteuszu, ozwał się pankomornik do suplikającego mieszczanina, gęsi waćpana zrobiły mi szkodę niesłychaną, podeptały szuwar i trzcinę, a że je zająłem, to bądź aspan przekonany, że nie wypuszczę, póki obrażonemu prawu posiadania zadość się nie uczyni!

— I jak że się ceni to zadość uczynienie prawa, zapytał się z bojaźnią pan Tymoteusz.

— Trzydzieści reńskich, szajnami, jeden reński od sztuki.

Pan Tymoteusz chwycił się za głowę, a gdy w niej konceptu nie znalazł, pożegnał komornika, szukając na to konceptu w mądrej głowie niezrównanej swojej Małgosi.

Ale i u Małgosi trdnno było o mądre słowo. Małgosia krzyczała, kłęła na czem świat stoi, wyszydzała prawo, które tak drogiego okupu żąda, i zakonkludowała, żeby lepiej na hańbę całego świata zostawić gęsi w posiadaniu komornika, który ani na jotę od brzydkiego litery prawa odstąpić nie chce.

— Panie komorniku, zawołał pokornie Tymoteusz, wchodząc do zakopconej kancelaryjki, owoż uradziłszy z moją Małgosią, żeby już te gęsi Wpanu darować.

— A dziękuję ci, dziękuję, mości Tymoteuszu, zawołał uradowany komornik, nie zawadzi sąsiadowi coś wyświadczyć. Rachuj na moją wdzięczność.

Smutno było szlachcicowi bez gęsi do domu powracać, ale cóż robić, myślał pan Tymoteusz, idąc przez szuwar i błoto, jeśli już p. komornik tej joty prawa swego odstąpić nie chciał. Ale w domu zastał pan Tymoteusz nowy kłopot. Małgosia wyrachowała tymczasem zyski z gęsi, mięso i pierze, a gdy się z gniewu otrząsała, poznała, że lepiej byłoby dać reńskiego od sztuki i gęsi z niewoli wykupić. Pan Tymoteusz, jak widać, był pod pantofelkiem Małgosi, więc rad nie rad, musiał znowu udać się z wykupnem do p. komornika.

— A cóż tam panie sąsiedzie, zapytał komornik.

— Przynoszę Wpanu za szkodę.

— A dobrze, dobrze, jesteś uczciwy panie Tymoteuszu, za to będzie ci Bóg błogosławił. Na tem stole odlicz.

— Dwadzieścia, trzydzieści, jest dobrze. Dziękuję ci, bądź zdrów.

— A gęsi panie komorniku?

— Co gęsi? wszakżeś mnie darował, a teraz jako człowiek uczciwy przyniosłeś pieniądze, które mi się za szkodę należą. Bądź zdrów panie Tymoteuszu, bo nie mam czasu.

Pan Tymoteusz i pani Tymoteuszowa długo zastanawiali się nad tym wypadkiem prawniczym i nie mogli pojąć, jakim sposobem mogli ich gęsi i trzdziesięci reńskich zgodzić się z tą brzydką literą prawa.

Przyjechali od dnia 15. do 17. Listopada do Lwowa.

PP. Karpiński Teodor, z Wiszenki. Meser Stanisław, z Klimkowiec. Kozłowski Michał, z Klimkowiec. Klinger Szczepan, z Nowosiółki. Gnoiński Alexander, z Krasnego. Juraszek Ignacy, z Jasła. Barański Mich., z Radłowic. Raszowski Stanisł., z Czarny. Gołkowski Kar., z Żurawna. Chwalibóg Jan, z Krakowa. Nikorowicz Karol, z Przemyśla. Bierzecki Józ., z Krakowa. Hoffmann Jan, z Krakowa. Sartyni Ant., z Opar. Filipowicz Ant., z Dubów. Trochański Jan, z Czyżyk. Hr. Zabielski Lud., z Zubrzy.

PP. Emerig Fryd., z Krakowa. Tarnawski Mich., z Sambora. Rainhardt Aloj., z Rodatycz. Bogdański Edw., z Zabłociec. Ziembicki Hen., z Dobrostan. Czajkowski Robert, z Dubiecka. Wszelaczyński Leon, z Tarnopola. Miziumski Józ., z Dawidkowiec. Raczynski Jan, z Wiśniowczyka. Gilaczyński Józ., z Czortowca. Starzewski Tad., z Pawelczy. Lewicki Kornel, z Romanowa. Zarzycki Ambr., z Romanowa. Zawadzki Marc., z Remizowic. Witosławski Józ., z Żędowic. Hr. Potocki Stanisław, z Brzeżan. Prawecki Marcel, z Raju. Pietruski Teofil, ze Stryja. Jazwiński Alex., z Bortnik. Smarzewski Piotr, z Moczerały. Kmiciekiewicz Alojzy, z Dziekowa. Małewski Karol, z Brodów. Jacz Jan, z Kasparowic. Stupnicki Wincenty, z Szypowic. Strzelbicki Jan, z Firlejowa. Zawadzki Ign., z Hutuszczerzysk. Jasiński Baz., z Magierowa. Drzewiecki Jul., z Wiśniowczyka. Zawadzki Nik., z Krzywego. Grąbczewski Józ., z Obeliniec. Michutowicz Klem., z Sokala. Zatorski Winc., z Stojanowa. Bartmański Fel., z Tadania. Bartmański Józ., z Tadania. Brunicki Piotr, z Lubienia. Wankowicz Ign., z Luserkowa. Piwko Zyg., z Krakowa. Białkórski Fel., z Czajkowiec.

PP. Dobrowolski Jan, z Bełza. Wiktorowicz Mich., z Sokolnik. Bakody Teodor, z Krakowa. Czastecki Fel., z Jasła. Zwergeł Izidor, z Tarnopola. Wybranowski Rom., z Dzwiniogrodu. Wajdowski Maxym., z Barszczowic. Mykowski Abdon, z Złoczowa. Parfanowicz Wikt., z Brzeżan. Wituszewski Piotr, z Bursztyna. Rozwadowski Erazm, z Hladek. Dąbrowski Józ., z Dunajowa. Wszelaczyński Fran., z Brodów. Rodkiewicz Sew., Lukowiczy. Ciszewski Marc., ze Stryja. Hr. Mier Fel., z Wiktowa. Polanowski Fel., z Bojaniec. Dobrzański Ant., z Ditkowca. Czechowicz Napoleon. z Stanisławowa.

Wyjechali od dnia 15. do 17. Listopada ze Lwowa.

PP. Kopecki Edw., do Domazyra. Horowicz Natan. do Tarnopola. Jezierski Józ., do Nastasowa. Komarnicki Bolesł., do Jakowiec. Wolski Marcin, do Kamionki. Łodyński Hier., do Milatyna. Wysocki Józ., do Łopatyna. Hr. Lanckoroński Wład., do Bełzca. Giebułtowski And., do Przemyśla. Ender Ant., do Krakowa. Krauss Gustaw, do Przemyśla. Sobolewski Antoni, do Tarnopola. Piątkiewicz Ant., do Czerniowic. Buraczyński do Manasterzysk.

PP. Krynicki Teod., do Wiszenki. Filipowicz Jan, do Duba. Piskorski Jan, do Wilytyna. Kowalski Andr., do Jartowicza. Lenczewicz Erazm, do Olydowa. Metelski Bern., do Korczy. Smarzewski Franc., do Kujdaniec. Hr. Łoś Tad., do Ponikwy. Gruszecki Michał, do Wojciechowic. Morawski Ign., do Olexy. Ettinger Ign., do Krakowa. Zagórski Karol, do Podborzec. Brunicki Albin br. do Stryja.

Kurs telegrafowany z Wiednia 16. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 zlr.	113 1/4	Pożyczka 5%	74 5/16
Hamburg za 100 tal. banco	82 1/2	Akcyje banku	936
Londyn za 1 funt szteri.	116	Kolej północna	2032 1/2
Medyolan za 300 lirów	112 1/2	Obl. ind.	70
Paryż za 300 franków	132 1/2	Nowa pożyczka z loterya	97 5/16
Agio duk. ces.	18 1/2	Pożyczka narodowa	77 7/8

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówką	towarem.
Dukat holenderski	zlr. 5	kr. 12	zlr. 5 kr. 15
Dukat cesarski	" 5	" 17	" 5 " 20
Półimperyał zł. rosyjski	" 9	" 3	" 9 " 7
Rubel srebrny rosyjski	" 1	" 43	" 1 " 44
Talar pruski	" 1	" 40	" 1 " 41
Polski kurant i pięćzłotówka	" 1	" 13	" 1 " 15
Galicyskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	89	" 40	90 " 10
Galicyskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	68	" 30	" 69 " —
5 proc. pożyczka narodowa	77	" 50	" 78 " 30

Frydryk Schubuth

we Lwowie,

w głównym rynku Nr. 173

poleca swój skład w najlepszym i najświeższym doborze

chińskiej Pecco herbaty i prawdziwej rosyjskiej karawanowej herbaty Pecco,

po następujących, bardzo umiarkowanych cenach:

	(Cena w monecie konwencynej)	zlr. kr.
Nr. 1. Pecco herbaty czarnej bez kwiatu jeden funt po	1	20
" 2. " " średniej jakości z kwiatem	1	36
" 3. " " przedniej " "	2	—
" 4. " " bardzo przedniej z kwiatem	2	30
" 5. " " prawdziwej ross. karawanowej	3	—
" 6. " " " przedniej	3	30
" 7. " " " przedniejszej	4	—
" 8. " " " bardzo przedniej	5	—

Najwyborniejszej prawdziwej, rosyjskiej herbaty Pecco karawanowej, w eleganckich puszkach porcelanowych cała puszka 10 zlr. pół puszki 7 zlr. m. k.

Gatunek wszystkiej herbaty Pecco jest w stosunku do cen bardzo dobry, za który ręcząc za każdą paczkę herbaty, kupionej u mnie, jeśli się herbata nie warta tej ceny lub jako niemająca czystego smaku okazała, zapłaconą zwracam kwotę.

Zamówienia z prowincji z przyłączoną kwotą kupna skuteczniam jak najdokładniej i najspieszniej, a zamówienia na 5 funtów najmniej przesyłam franco aż na miejsce.

(122 2--15)

Do dzisiejszego numeru dołączony jest Dodatek i uwiadomienie literackie z księgarni J. Milikowskiego.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcją: H. W. Kallenbach.

Z drukarni E. Winiarza.

W księgarni

H. W. Kallenbacha

dostać można

Ryciny mód damskich

z ostatnich miesięcy 1855 r.

to jest: 8 rycin kolorowanych mód

3 arkusze krojów sukien

1 wzorek do roboty kanwowej

razem zamiast 1 złr. 20 kr.

za 48 kr. m. k.

(1—6)

Potrzebny jest nauczyciel

na wsi do trojga obywatelskich dzieci — z których jedno uczy się 3ciej klasy, a dwoje rozpoczyna nauki. Prócz pedagogicznego uzdolnienia wymaga się łagodnego temperamentu i przykładowego ugrzecznienia. Narodowość nie wpływa na otrzymanie tej posady.

Prócz zwykłych wygód zapewnia się piękne roczne wynagrodzenie.

Bliższa wiadomość w księgarni P. Kallenbacha we Lwowie. 216 (1—3)

Księgarnia

H. W. KALLENBACHA

przyjmuje prenumeratę na pośmiertne dzieło

Michała Oczupowskiego

c. k. dyrektora Instytutu agronomicznego

w Warszawie

pod tytułem:

ZARZĄD GOSPODARSTWA wiejskiego.

2 tomy z portretem autora

stanowiące tom XI i XII. czyli koniec

Gospodarstwa wiejskiego, obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego.

Cena 10 złr. 12 kr. m. k.

SPRZEDAŻ DÓBR.

Dobra Bylice w obwodzie Samborskim na trakcie wołowym między Samborem a Przemyślem leżące, obejmujące pola i łąk przeszło 900 a lasu około 650 morgów. Tarło t. j. stacje i rogatki wołową, stawy, młyny są z wolnej ręki do sprzedania. — Bliższą wiadomość powziąć można za listami frankowanymi w księgarni Imc. Pana Kallenbach we Lwowie. (201 5—6)

Dr. Pattison's englische Gichtwatte

ist ein vorzügliches Heilmittel gegen alle gichtischen Leiden, seien sie am Arm, Hals, Rücken, Fuss oder an den Händen, sowie gegen Zahnschmerzen.

Dieselbe kann bezogen werden von dem Hauptdepot für Deutschland, Frankreich und die Schweiz bei Herrn E. Ringk in Schaffhausen.

Ganze Paquete à 1 fl.

Halbe „ à 30 kr.

In Lemberg ist dieselbe vorrätzig bei

W. Willmann.

(191 6—16)

Poszukiwana jest posada Agent'a do

politycznych interesów skarbu przez byłego mandataryusza i sędziego policyjnego, który w ciągu swego urzędowania w kilku skarbach według mianych w ręku dowodów podobnemu zawodowi się oddał. Bliższą wiadomość udzieli ekspedycja „Nowin.” (214 3—3)

Für **1856** ist

der seines gediegenen Inhalts, wie seiner netten

Bilder-Beigaben wegen beachteswerthe

Kalender :

Der Volksbothe

so eben erschienen und für 24 kr. C. M. in allen

Buchhandlungen der Monarchie vorrätzig, so auch bei

J. Mitkowski

in Lemberg, Stanislawow und Tarnow.

(215 3—3)

Nakładem Karola Wilda we Lwowie

wyszedł i jest do nabycia po wszystkich księgarniach krajowych:

nowy

KALENDARZ LWOWSKI

na rok przestępny

1856

ulożony staraniem redakcji „Nowin“ i zawierający

oprócz świąt rzymskich, greckich i żydowskich, czerwono i czarno drukowanych przepisów stęplowych, pocztowych, redukcji miar i wag galicyjskich na wiedeńskie i wiedeńskich na galicyjskie, jarmarków, wykazów procentowych i t. d.

1. Tablice statystyczne mocarstw europejskich.
2. **Daty statystyczne dotyczące Galicyi i Bukowiny.**
3. Spis alfabetyczny wszystkich właścicieli dóbr w Galicyi i Bukowinie z wymienieniem posiadłości i obwodu.
4. **Podział nowy Galicyi i Bukowiny** z wymienieniem wszystkich powiatów i gmin do tychże należących.
5. **Wyprawa jenerała Dwernickiego na Wołyń w r. 1831.** Opowiadanie historyczne, wyjęte z niedrukowanych pamiętników.
6. **Doraźny sąd małżeński.** Powieść humorystyczna.
7. **Podróż do miasteczka.** Powiastka J. Kraszewskiego.
8. Poezje W. Syrokomli i Lenartowicza.
9. **Poradnik gospodarski,** zawierający do 100 przepisów, doświadczeń i odkryć gospodarstwa się dotyczących.
10. **Lekarz domowy,** zawierający kilka set wypróbowanych środków na wszystkie choroby, które bez pomocy lekarza samym leczyć można.
11. Spis wszystkich prawie dzieł polskich wydanych w ostatnich latach.

102 stronnic ścisłego a wyraźnego druku na papierze białym, w formacie Nowin w ozdobnej okładce.

Cena jednego egzemplarza 24 kr. m. k.

Tuzin 3 fl. 36 kr. m. k.

204 3—8

DONIESIENIE

względem wytlóczenia wzorów do haftowania.

Handel towarów bławatnych i lnianych G. Sopucha „pod piękną polką” we Lwowie przy ulicy halickiej pod iczbą 242 poleca swój dobrze zaopatrzony skład wszel-

kiego rodzaju płócien, stołowej bielizny, dymki, chustek, jako też wszelkie gładkie wzorowane i haftowane towary białe.

Donosi oraz, że najnowsze wzory do haftowania na jakiegokolwiek materji tamże się odtłaczają,

(203 3—10)

Pracownia sukien męskich F. BAŁUTOWSKIEGO

pod Nr. 323 przy ulicy nowej

opowiada zapas znaczny sukien gotowych, a przy terażniejszej porze jesiennej zaopatrzyła się w stosowne materje wełniane jesienne i zimowe. Sukni tak gotowych jak i zamówionych dostać w tej pracowni można po rozmaitych cenach niższych i wyższych.

1. **Surduty wierzchnie**, tak zwane **Oberroki**, w cenie od 25 zlr. do 50 zlr. m. k. różnie, bruxelina, pół-suknem lub całe jedwabiem podszyte.
2. **Bundy do podróży** z grubego sukna, bardzo trwale i nieprzemakające, od 25 zlr. do 30 zlr. m. k.
3. **Paletoty** do ciała przystające, od 20 zlr. do 30 zlr. m. k.
4. **Profetki** jakoteż **Karbonarki**, wutowane lub dwustronne od 20 zlr. do 35. zlr. m. k. i to w każdym kolorze w jakim sobie kto życzy.
5. **Fraki** od 18 zlr. do 30 zlr. m. k.
6. **Pantalony** rozmaite, od 8 zlr. do 14 zlr. m. k.
7. **Kamizelki** pliszowe, axamitne, od 8 zlr. do 12 zlr. axamitne od 6 zlr. do 12 zlr. wełniane zimowe od 4 zlr. 30 kr. do 7 zlr. lżejsze od 3 zlr. 30 kr. do 5 zlr. m. k.

Kto mieszkając na prowincyi nie może sam przybyć do Lwowa dla wzięcia miary, potrzebuje jedynie przesłać objętość korpusu swego pod pachami z uwagą czy budowa, cała jest zwyczajna, regularna, lub w czem się od zwyczajnej różni. Podług wyrachowań krawiectwa paryskiego pracownia uskuteczni podług tego robotę żądanych sukni, a za udatność jej ręczy.

(170 10—12)

Niżej podpisany ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości, jako sklep swój fryzierski przy ulicy długiej pod liczbą 31, na przeciw katedrze, od lat wielu założony, teraz na nowo urządził. Tuszy on sobie że **Szanowna Publiczność** przekonana o zawsze szczerych jego usiłowaniach w swoim zawodzie, zechce łaskawie zaszczyścić go i nadal wysokimi względami, jakich z przyjemnością wyznać jest obowiązany, przez lat tyle doznawał. Aby się tych względów i nadal uczynić godnym, postarał się niżej podpisany, aby sklep swój postawić na wysokości wymagań dzisiejszej wykwintnej damskiej i męskiej toalety. W tym celu sprowadził on z Wiednia i Paryża wszystkie przybory do najdoborniejszej toalety należące; i tak znajdują się u niego **peruki damskie i męskie wszelkiego nowego rodzaju**, jako to co do męskich: peruki tkane na **Fillé**, **tiulu angielskim**, **rybiej skórze i gazie brazylijskiej**, które niczem się nie różnią od naturalnych włosów i są nadzwyczaj trwałe i łatwe do ubrania. **Co do damskich dalej ubrań i kuaftur** znajdują się wszelkie nowo wynalezione dobory z włosów: **szeniony, treski, loki, pułturki, tiulowe, grodenaplowe, rybnią skórka podkładane, krepowe rulony**, i inne rozmaite gotowe ubrania. Tu także dodać należy, że u niżej podpisanego udzielają się **lekcje czesania i ubierania głów damskich** w najrozmaitszym guście i wedle najnowszej mody. Sprowadził on także najobszerniejszy dobór **grzebieni, szczotek i szczoteczek** wszelkiej wielkości, przy czem najwięcej uważał na gust, wytworność i trwałość wyrobu. Głównie zwraca niżej podpisany uwagę na najrozmaitszy dobór **pomad i perfumów** rozlicznej woni i barwy, jakie tylko wykwintny gust nowszych czasów wymyślił, sprowadzonych po największej części z **zakładu perfumerji**, w Paryżu najsłynniejszego dzisiaj pod nazwą „**Societé Hygienique**”, równie jak i na **pomadę własnego wynalazku**, która jak już mnogie dowiodły przykłady, utrzymuje włosy, wzmacnia je i nadaje im lustr i tę tak trudną do uzyskania **barwę brunatną**. Niemniej też i na to zwrócił niżej podpisany uwagę swoją, aby ceny były o ile być może najsluszniejsze i usługa dla gości jak najszybsza i najdogodniejsza.

Adam Majewski.

Nowości literackie

w księgarni **H. W. Kallenbacha** we Lwowie.

Alzog Jan, Historia powszechna kościoła. w 8ce. Petersburg i

Mohilew. 1855. z przedpłatą na 3 tomy 8 złr.

Auleitner Ant., Przewodnik leśny. Zbiór treści najważniejszych

działań gospodarczych. w 8ce Warszawa 1850. 1 złr. 30 kr.

Auleitner Ant., Gospodarstwo leśne. Proste zasady hodowania, urzą-

dzania i użytkowania lasów. Z rycinami i tablicami. w 8ce Warszawa. 1853. 2 złr. 24 kr.

Bartoszewicz Julian, Kościoły Warszawskie rzymsko-katolickie.

Z drzeworytami w 8ce. Warszawa 1855. przedpłatą na 13 zeszytów 13 złr. 45 kr.

Kaczkowski Zygmunt, Wnuczęta. Powieść. w 8ce. Petersburg i

Mohilew. 1855. 4 tomy 10 złr.

Tripplin Dr. T., Nowa podróż na około ziemi. w 8ce. Warszawa.

1855. 3 tomy 8 złr.

Bartmański T., Ekonomia domowa czyli przepisy tyczące się go-

spodarstwa wiejskiego i domowego. Warszawa 1856. 2 złr.

Kraszewski J. I., Powieść bez tytułu. 4 tomy w 2ch. Warszawa

1855. 6 złr. 36 kr.

Niewiarowski Alex., Los-opiekun. Powieść. Warszawa. 1855.

1 złr. 30 kr.

O przeznaczeniu dziewicy jako kochanki i narzeczonej oraz zasa-

dy przyzwoitego ułożenia, uprzejmości i godności przez Matyldę K. Warszawa 1855. 2 złr. 30 kr.

Korzeniowski Ad., Nałęcz, Komedia. Dramat w trzech aktach i strofy

oderwane. Wilno 1856. 2 złr. 42 kr.

Syrokomla Wład., Zgon Acerna. (J. S. Klonowicza). Chwila z XVII.

wieku. Wilno 1856. 1 złr. 12 kr.
